

Zdobyć „K2”, zmartwychwstać

Na ekranie filmowy gwiazdor – kochany przez miliony fanek, opływający we wszelkie luksusy – śmiga po pustyni czarnym ferrari. Nad nim bezkresne niebo. Ale znudzony przystojniak nieba nie widzi. W oczach ma pustkę.

Zbigniew Bartus

UMariusza jest inaczej niż w filmie Sofii Coppoli. Zamiast ferrari, trzynastoletni wózek, w którym **wszystko** szwankuje. Zamiast tłumy zabójczych fanek (choć trochę by się znalazło...), kochająca rodzina. Zamiast rzeźbionych ćwiczeniami mięśni, ciało bezwładne od szyi w dół. Zamiast znudzenia, mnóstwo energii.

Bezkresna przestrzeń pod gołym niebem jest wprawdzie na wyciągnięcie ręki, ale trzeba najpierw móc tę rękę wyciągać. Nauka nad tym pracuje, ale na razie to nierealne. A jednak Mariusz z optymizmem wpatruje się w swój skrawek nieba. Marzenie: zamienić wózek na nowy, zyskać przez to większą niezależność. Zarabiał na to przez ostatnie lata. Potrzeba jeszcze kilkunastu tysięcy złotych.

– *Fajnie jest* – uśmiecha się promiennie Mariusz Haraśny. – *Zadzwońił Janusz i namówił mnie. Boję się, ale mu ufam. Wchodzimy na K2!*

Paweł Szkutnicki emanuje podobnym optymizmem. Jego skrawek nieba powiększa się za sprawą rehabilitacji. Rodzice kilka lat temu sprzedali dom i wynajęli kawalerkę przy Szuwarowej w Krakowie. Znaleźli fachowców. Po czterech latach żmudnych ćwiczeń Paweł może lekko zginać bark i nadgarstek. Marzenie: bez niczyjej pomocy podrapać się po nosie. W sprawie K2 zadzwonił do Janusza sam.

Jest ich zatem trzech: 31-letni Mariusz, który jako 19-latek skoczył do wody na główkę, 25-letni Paweł, który z niewiadomych przyczyn 11 lat temu został całkowicie sparaliżowany, oraz niespełna 37-letni Janusz Świtaj, który 18 maja 1993 wjechał motocyklem w TIR-a. Na pięć pozostałych miejsc – bo w wyprawie na K2, 12 maja 2012, weźmie udział osiem osób – Janusz ogłosił konkurs: „Jeśli poruszasz się na wózku, mieszkasz w województwie małopolskim lub okolicach, możesz do nas dołączyć. Chcieć to móc”.

Pięć lat temu usłyszała o nim cała Polska: poprosił sąd o zgodę na eutanazję. Po wizycie **Anny Dymnej** odzyskał nadzieję. Dostał nowoczesny wózek – i pracę w **fundacji**. Zadanie: pomagać innym. Zamiast sufitu, w który wpatrywał się przez kilkanaście lat, ujrzał nagle skrawek nieba. I niemal natychmiast stał się współsprawcą kolejnych zmartwychwstań.

Janusz uwielbia prędkość, szum wiatru. Prawie 19 lat temu zamienił się z kolegą na motocykle: wziął szybszy, z hamulcami, które miał naprawić, ale... Najpierw chciał się przejechać...

Po zderzeniu z TIR-em usłyszał jeszcze sygnał policji i pogotowia, po czym wymamrotał: – *Chyba umieram*.

Helena odnalazła syna w szpitalu. – *Stan jest bardzo poważny* – przyznał lekarz. Nie wiedziała jeszcze, jak bardzo odmieni się życie jej jedynego dziecka. I całej rodziny.

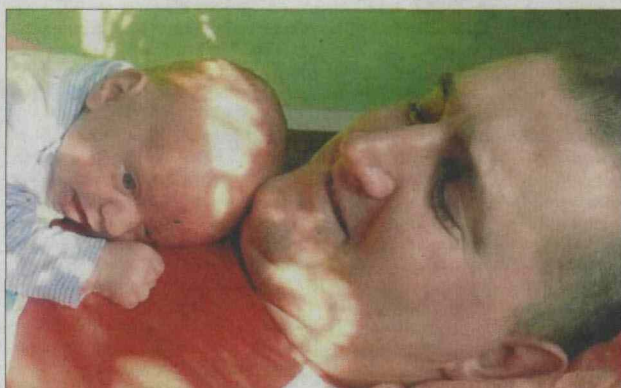
Po odzyskaniu przytomności osiemnastolatek dowiedział się, że już nig-



Sparaliżowany z niewiadomych przyczyn Paweł Szkutnicki z psem Nero



Janusz Świtaj z asystentką Malwiną planują wyprawę ośmiorga śmiatków na „K2”



Mariusz Haraśny z siostrzeńcem Wojtusiem. Marzy o nowym wózku, stary się sypie

dy nie wstanie z łóżka. Nie wierzył. Mięły jednak dni, a on mógł jedynie myśleć. Z trudem mówił. Świat, który wcześniej zdawał się nie mieć granic, pozostał gdzieś na zewnątrz – coraz bardziej nieosiągalny. Wraz z wiatrem.

Przestrzeń zagarnęły podtrzymujące życie maszyny. Spękany sufit krałł ostatnie skrawki nieba. Janusz pomyślał o eutanazji. A ściślej: zaprzestaniu uporczywej terapii. Powiedział to lekarzowi. Ten przestał się odzywać.

Pierwszych dwa i pół tysiąca dni Janusz przeleżał w szpitalu. Mycie, karmienie, masowanie, oklepywanie, wcieranie maści, wymiana filtra w respiratorze... Halina była przy nim od południa do wieczora, po pracy docierała ojciec, Henryk. Gdy rodzice wracali do domu, Janusz pilnował, żeby pielęgniarki odwracały go z boku na bok. Nie prosił. Żądał. Dziwiły się. Czasem irytowały. – *Czego on JESZCZE chce?*

Po siedmiu latach, dzięki wsparciu lokalnej **fundacji**, rodzice zdobyli respirator i mogli zabrać syna do domu. Na ósme piętro bloku w Jastrzębiu-Zdroju. Widok z okna piękny. Przestrzeń, bezkres nieba, wiatr tańczący w konarach drzew. Ale przez kolejnych dwa i pół tysiąca dni Janusz mógł się tego tylko domyślać. Sufit próbował być jego nowym niebem.

Halina i Henryk zostali uwięzieni razem z synem. Gdyby wyłączono prąd, albo zatkał się filtr w respiratorze – a ich nie było w domu, Janusz by umarł. Gdyby go regularnie nie masowali, nie oklepywali, miaby odleżyny. I cierpiałby jeszcze bardziej przy spastycznych skurczach mięśni wprawiających ciało w koszmarny dygot. Gdyby nie on, kto odganiał wywady, drapał, wycierał pot z twarzy?

Jaskółka wolności – i zmartwychwstania – okazał się internet. Janusz stuknął na klawiaturze ołówkiem trzymanym w ustach. Po kilku latach anonimowy dobrodziej zafundował ustnik ułatwiający obsługę komputera. Janusz założył stronę internetową. Napisał: „Mam tylko trzeźwo myślącą głowę i żyję biologicznie nienaturalnie. Jestem przeciętnym Polakiem i funkcjonuję w tym świecie przede **wszystkim** dzięki moim wspaniałym Rodzicom. Mam nadzieję, że strona Internautom spodoba się i chętnie będziecie chcieli nawiązać kontakt”.

Nawiązało wielu. Zaczął im radzić, co robić, by – **mimo wszystko** – widzieć codziennie skrawek nieba. Stworzył listę osób w trudnej sytuacji. Zaczął o nie zabiegać w urzędach, NFZ-ie, u operatorów (żeby udostępnił tańsze rozmowy, internet...).

Zmusił władze, by umożliwiły mu udział w wyborach. Przed rokiem był już twarzą ogólnopolskiej akcji zachęcającej niepełnosprawnych do obywatelskiej aktywności.

Pięć lat temu wywołał dyskusję o prawie do eutanazji – i niemal natychmiast stał się, chcąc nie chcąc, ikoną dla przeciwników tego pomysłu. Zatrudniony w **fundacji Anny Dymnej** udowodniał przecież każdego dnia, jak bardzo warto żyć. Ale...

– *Mnóstwo Polaków jest zdanych, jak ja, na pomoc innych. Jeśli tę pomoc dostają, odzyskują chęć życia i mogą wiele dać. Przecież myślimy, czujemy, Kochamy. Drzemie w nas wielki poten-*

cjał. Szkoda, że państwo polskie tak słabo go wykorzystuje. Czy 500 zł zasiłku i darmowe pampersy pozwalają na coś więcej niż wegetację? – pyta Janusz.

Życie jego i rodziców odmieniło się diametralnie, gdy dzięki **fundacji Anny Dymnej** dostał specjalny wózek, na który zbierała cała Polska, a samorząd Jastrzębia zaczął mu opłacać asystentkę. – *Czy to wiele?* – pyta. – *Mnie starczyło, bym się porwał na K2.*

Leżący na granicy Chin i Pakistanu, K2 to drugi szczyt świata, wśród ośmiotysięczników nie ma góry trudniejszej do zdobycia. Nie udało się do dotąd Kindze Baranowskiej, zdobywczyńsi siedmiu ośmiotysięczników. Janusz, Mariusz i Paweł nie są oczywiście szaleńcami i nie wyprawiają się aż tak daleko. Ich „osobistym K2” będzie kopiec Kościuszki. Kinga została ambasadorką ich wyprawy.

Czemu krakowski kopiec? – *Przez pierwsze 6 lat po wypadku jedyną rozrywką dla mnie, oprócz oglądania filmów na video, było słuchanie radia. Z zakłóceniami od aparatury medycznej, najlepiej odbierało RMF FM. Z kopca... – tłumaczy Janusz.*

Jako pełnosprawny chłopak był w Krakowie z rodzicami, dziewczyną i na wycieczce klasowej, ale nigdy nie odwiedził kopca. W ostatnich latach prosił swą studiującą w Krakowie rehabilitantkę, by opowiadała mu o tym miejscu. Wypytywał też nauczyciela historii. Nie tylko w sensie historycznym, ale i logistycznym. – *Jak się tam dostać? Zaczęłam o tym myśleć od kąd poruszam się na wózku. Od czterech lat co roku przyjeżdżam na Festiwal Zaczarowanej Piosenki im. Marka Grechuty organizowany przez fundację „Mimo Wszystko”. Zeszłego lata zaproponowałam, by pojechać z wolontariuszem i przewodnikiem Przemkiem, asystentką i rodzicami zobaczyć kopiec i otaczającą go fortecę. Po wielu latach myśl z mojej wyobraźni zrealizowała się – wspomina Janusz.*

Dodaje, że nawet trudno to nazwać odwiecznym marzeniem, bo w szpitalu marzył jedynie o dniu bez bolesnych spazmów, bez gorączki i z czystymi od wydzielin płucami. To pokazuje, jak w ostatnich latach odmieniło się jego życie.

A z nim – to, o czym marzy. Do akcji „K2” zainspirował go Paweł. Opowiedział o rodzicach, którzy sprzedali dom i cały dobytek, by ratować i choć trochę usprawnić jego ciało. Jeździł z nim po szpitalach w Polsce i USA. – *Mieszkamy w wynajętej kawalerce w Krakowie. Moja renta wynosi 540 zł. Rehabilitacja kosztuje kilka razy więcej. Gdyby nie determinacja rodziców, dawno bym nie żył. Czy państwo myśli w ogóle o takich ludziach jak ja? Skąd mamy czerpać nadzieję i motywację do życia? Jak w ogóle mamy żyć?* – pytał Paweł. Prosił, by zrobić coś, co zwróci uwagę Polaków na tyjące takich jak on. Uwierzyli z dala od nieba.

Więc kiedy Janusz wjechał pod ten swój kopiec i przyjrzał się z dala powiewającej na szczycie biało-czerwonej fladze, poczuł, że jest gotów tam do trzeć. I poprowadzić innych. **Fundacja Anny Dymnej zbiera zgłoszenia do 23 kwietnia. Szczegóły na stronie: www.mimowszystko.org**